

On jeszcze jest we mnie, a ja już jestem daleko stąd. Już mnie przestał obchodzić. Odczuwam go tylko jako drobną fizyczną uciążliwość, coś jak katar. Już mnie znudził, choć jeszcze pół godziny temu miałam dobre intencje. Jak najlepsze. Dla nas obojga. Ale cóż, jak zwykle nie wyszło.

Teraz ten trudny moment leżenia obok siebie. On pewnie czeka, że ja powiem, że było cudownie. Mogę to powiedzieć, nie ma to żadnego znaczenia. Jeśli powiem, że było mi to całkowicie obojętne, on i tak nie uwierzy. Widzę, że ma bardzo dobre zdanie o sobie. Zresztą, to pociągało mnie w nim najbardziej. Jeszcze godzinę temu. W imię tych wspomnień powiem mu teraz, że było cudownie. Chociaż nie mam ochoty się nawet do niego przytulić. Jest spocony, zmięty i zużyty. Chcę już stąd wyjść, nie oglądać go więcej.

Ciekawe, czy to typ, który będzie mnie nękał o kolejne spotkanie? Straciłam ostatnio wyczucie. Dawniej udawało mi się unikać typów namolnych, zaangażowanych aktywistów miłości. Cóż oni mogą wiedzieć o kochaniu istoty takiej jak ja? Czy można kochać kogoś, kto nie czuje? Mężczyźni prawdopodobnie to potrafią. Potrafią sobie wiele wyobrazić. Wielu z nich twierdzi, że kocha swoje samochody.

- Nigdy się tobą nie nasycę - mówi, sięgając po papierosa. Czuję się jak bohaterka filmu. Ma rację, nie nasyci się. Myślę o tym, jak powinien wyglądać dalszy ciąg tej sceny. Kobieta wstaje z łóżka i owija się prześcieradłem? Bohaterki amerykańskich filmów zawsze tak robią, choć reżyser nigdy nie wnika w szczegóły: jak z gracją stoczyć walkę z pościelą, wyciągnąć prześcieradło i owinąć się nim, zachowując równowagę?

Czeka mnie teraz sekwencja czynności. Wysunięcie się spod kołdry, którą tymczasem się owinęłam. Spuszczenie nóg na podłogę. Zdaje się, że jest tu dywan, może nawet czeka mnie przyjemne doznanie zmysłowe. Wstanie. Pójście do łazienki, spojrzenie w lustro. Kontrola twarzy to najważniejsza sprawa.

Tymczasem nie chce mi się ruszać. On pali papierosa i milczy, zerkając na mnie, choć ja patrzę w sufit. Poduszka nie jest wygodna i pachnie nim. Mógł zmienić pościel, skoro planował na dzisiaj podbój. Ale dobrze, że przynajmniej dla każdego przeznaczył jedną poduszkę, nie muszę czuć jego zadymionego oddechu. Wypali papierosa i prawdopodobnie będzie chciał mnie przytulić, oni zwykle uważają, że to taki gest uprzejmości dla kobiety, coś jak pocałowanie jej w rękę. Muszę wstać, zanim skończy. Ale nie chce mi się, boję się powiewu chłodu na skórze, tam na zewnątrz. Będę też musiała zebrać porozrzucane ubrania.

Patrzę w jego twarz. Już się odprężył. Nie wie nawet, jak śmiesznie wygląda, gdy krzywi się i sapie. Traci kontrolę. Nie spodobałoby mu się to. Ma ładną skórę. Ładny zapach mimo tej nikotyny. Zaczyna zerkać na mnie psim wzrokiem. Jak Wroński na Kareninę. Nie znoszę tego. To ostateczny bodziec do wstania.

Zamykam się w łazience, która sprytnie przylega do sypialni. Ciekawe, czy on ma żonę? Albo stałą dziewczynę? Łazienka mi to powie. Powie o kobiecie, która wyjechała na szkolenie. Albo do mamy na prowincję.

Ale łazienka jest bezosobowa. Kosmetyki są starannie pochowane w szafkach. Nie chce mi się w nich grzebać, nie jestem aż tak ciekawa. Jedna szczoteczka do zębów w porcelanowym kubku. Marmurowy blat. Teraz jest taka moda, na

śmiesznie ulokowane umywalki. Widziałam to już wiele razy. Być może zbyt wiele razy. Być może kiedyś powinnam wejść do mieszkania jakiegoś abnegata, mieszkania ze starym żeliwnym zlewem.

Sterylna kabina prysznicowa. Przez moment kusi mnie wizja strumienia ciepłej wody na stopach, ale nie mam ochoty na tak bliski kontakt z jego kafelkami. Nie wiadomo, czy nie mają na sobie bakterii i grzybów. Powinnam nosić z sobą klapki, jak na basen. Następnym razem je wezmę.

Patrzę w lustro. Nic nie zniknęło z mojej twarzy. Są oczy, usta, nos, broda, czoło, włosy, nawet niewielki pryszcz, który wczoraj pojawił się na policzku. Powinnam użyć pudru, ale mam go w torebce, która została w przedpokoju. Dlatego nie zrobię nic. Postoję tu tylko przez chwilę.

Wracam do pokoju, zbieram z podłogi moje rzeczy. On usiadł, chyba się niepokoi. Może myślał, że będę chciała zjeść z nim jutro śniadanie. Może szukał kogoś, kto przełamie jego samotnicze nawyki. Albo kogoś, kto będzie chciał wtargnąć w jego życie, a on będzie mógł się przed tym heroicznie bronić.

Właściwie to mogłabym poczekać, aż on zaśnie, i jak zwykle po prostu się wymknąć, ale sama zrobiłam się śpiąca i nie mam ochoty na żadne czuwanie. Zwłaszcza że na dworze jest śnieg. Chcę go zobaczyć jak najszybciej. Póki jest jeszcze świeży, nieprzyczerniony miejskim brudem, opalizujący w świetle latarni.

Będę musiała poprosić go o zamówienie taksówki, nie znam jego adresu. Nie zwróciłam uwagi, to oczywiście błąd, ale byłam bardzo zamyślona.

On zaczyna coś mówić, rozprasza mnie przy wkładaniu rajstop, i tak nie lubię tej czynności, a tu doszedł jeszcze ten monotony szmer jego głosu.

- Chyba nie chcesz tak szybko wyjść - mówi, patrząc na mnie bez mrugania.

- Muszę jutro wcześniej wstać - nie zamierzam się wysilać. On chyba już widzi, że sprawa jest beznadziejna, bo nie usiłuje mnie zatrzymać, tylko pyta:

- Mam nadzieję, że spotkamy się jutro, pojutrze albo w jakikolwiek inny dzień?

- Tak, zadzwonię do ciebie w tygodniu - odpowiadam.

On wstaje, porusza się teraz spokojniej, najwyraźniej ćwiczenia seksualne dobrze mu zrobiły. A może to dla niego zbyt późna pora na popisywanie się zasobami życiowej energii.

- Odwiozę cię do domu, dobrze? - Tu mnie zaskoczył, oni zwykle tego nie proponują. Zastanawiam się, czy coś pił. Nie pamiętam.

- Dziękuję, zamów mi po prostu taksówkę.

- Odwiozę cię taksówką.

- Nie, naprawdę wolę wrócić sama.

Odczepia się wreszcie i dzwoni po tę taksówkę. Pamięta o wszystkim, wciska mi wizytówkę ze swoim imieniem, nazwiskiem, dwoma numerami telefonu i adresem e-mailowym. Wkładam ją do torebki i uśmiecham się do niego.

- Na pewno nie chcesz, żebym pojechał z tobą?

- Nie.

I nagle on robi coś, co rozwała mnie na kawałki.

Bierze do ręki pilota i wciska guzik. Pokój pogrąża się w dźwiękach. Monotonia, która zawsze wyrwała mnie z letargu. Mam ochotę uklęknąć na podłodze i schować twarz w dłoniach.

*I love you, love you, love you*, słyszę i przypomina mi się pewien poranek sprzed wielu lat. Z epoki mojej młodości. Ciemna, wynajęta kawalerka, zawsze pachnąca pleśnią, najwznieśliwą miłosną pleśnią. I ta piosenka, którą wtedy wstydziłam się śpiewać głośno, choć czasem wydawało mi się, że on jest moim aniołem. A może to ja byłam jego aniołem? Nie pamiętam. Teraz już wiem, że ten refren i tak się skończy. I że nastąpi cisza.

- Taksówka będzie za kwadrans - mówi cicho i patrzy na mnie. Pewnie zauważył, pewnie zauważył, pewnie zauważył, że te dźwięki to dla mnie coś więcej niż udawany na odczepnego orgazm. Ale ma takt i nic nie mówi. Piętnaście minut minus jakieś trzy minuty tej piosenki, które jeszcze zostały. A więc tego słuchają samotni faceci na początku zimy.

Ja już tego nie słucham.

Postanawiam poczekać na taksówkę na dworze. Tutaj nie mogę już wytrzymać. On upiera się, że zejdzie ze mną. Wkłada spodnie, szamocze się z ubraniami, coś wypada z szafy, nie chce mi się na to patrzeć. Uprzejmie czekam na niego w przedpokoju, w moich ciepłych butach i kurtce.